

W NUMERZE: KALENDARZ NA 2011
Z MODLITWĄ ZA RODZINĘ

NR 10
GRUDZIEŃ 2010

PROSTO Z MOSTU

MŁODZI... EKUMENIZM... BÓG...

MARYJA

W TRZECI WYZNANIACH

BOSKIE

DOPALACZE

WOLONTARIUSZE

ZMISJAN NA HAITI

W GRUDNIOWYM NUMERZE:



O wolontariuszach, którzy ze Szczecina wylecieli na Haiti pomagać poszkodowanym w trzęsieniu ziemi, na stronie.....4

Symbolika prezentów, dawniej dziś.....9

Boże Narodzenie 25 grudnia/7 stycznia czyli o kalendarzu raz jeszcze.....11

Wcielenie Boga,
objawienie wzniostości człowieka.....12

O przedstawicielach różnych wyznań chrześcijańskich, którzy czytali Biblię na Deptaku Bogusława w Szczecinie, na stronie.....7

Boskie dopalacze.....17

Kryzys współczesnej rodziny,
a życie świętej rodziny z Nazaretu.....19



Bogurodzica.....21

Życie Marii to nieustanny adwent.....23

Nie bój się wziąć Maryi do domu.....25

Jaki jest stereotyp aniołów i
czy tak powinniśmy o nich myśleć?
Strona.....30



Opiekun wszechczasów.....27

Pisanie i medytacja,
przebywanie w obecności.....32

Słoneczne rekolekcje w Łukęcinie.....34

O siostrach zakonnych,
które rozpoczęły
posługę na szczecińskich
Pomorzanach, na stronie.....14



Wołamy Przyjdź!

Po nieoczekiwanej dłuższej przerwie wznawiamy wydawanie naszej ekumenicznej gazety. I od razu spieszymy oznajmić, że jest nas więcej, a co za tym idzie zwiększamy minimalnie format, żeby czytało się nas wygodniej. Do pięciu szczecińskich parafii dołączają trzy kolejne: parafia dominikanów, parafia św. Józefa oraz Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej z osiedla Słonecznego. Mam nadzieję, że zwiększenie zespołu redakcyjnego pozwoli zwiększyć jakość proponowanych tekstów, aby idea ekumenizmu zdobywała coraz to nowych zwolenników, którzy powiększą grono czytelników „Prosto z mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...”. Pierwszy sprawdzian już w świątecznym numerze, ale jego tematyka w zapowiedziach, które można przeczytać, i które są też nowym elementem szaty graficznej.

W Kościołach chrześcijańskich trwa okres przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, w Kościele katolickim i ewangelicko-augsburskim nazywany Adwentem, w prawosławiu – Postem Filipowym. Dominikanin, o. Michał Murzyn twierdzi, że gubią się zwyczaje i z punktu widzenia socjologicznego nasza kultura dechrystianizuje się. Jeżeli wchodzi w ludzi komercyjna forma przeżywania świąt, to znaczy, że mamy problem z życiem chrześcijańskim – dodaje.

PROSTO Z MOSTU

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Przemek Hrycaj, Piotr Rutkowski,
Sandra Żurawicz, Maciej Papke, Dominika Paplińska,
Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska, Jarosław
Kaczmarczyk, Michał Kuśmider, Radosław
Krzysztoporski,

Korekta

Natalia Dąbrowska

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Konsultacja teologiczna: parafii katolickich

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecinska.eu

Druk

Studio Klawo! Szczecin

Jak mówi socjolog Berenika Goćłowska – i chyba wielu zgodzi się z tą opinią – kiedyś na święta się czekało, a w wymiarze nie tylko religijnym, zapach mandarynek czy pomarańczy kojarzył się wyłącznie ze świętami. Teraz, jak podkreśla Goćłowska, mikołaja sprzedającego znicze można zobaczyć przed cmentarzem. Nie dajmy się wplątać w spiralę żądzy posiadania nowych rzeczy, ale nauczmy się cieszyć z przebywania ze sobą. I choć – jak dodaje o. Murzyn – to, co obserwujemy w marketach już dwa miesiące przed świętami, zaburza kalendarz religijnego przygotowania do świąt, to jest to dla nas szansa na jeszcze głębsze przeżywanie świąt i przyjrzenie się ich istocie, czyli oczekiwanie na przyjście Zwycięzcy – Mesjasza.

Wracamy my i wspólnie z katolikami, prawosławnymi i protestantami wołamy Przyjdź Panie Jezu! A jeśli lektura naszej gazety będzie towarzyszyła przygotowaniom do świąt, a potem w zaciszu rodzinnego spotkania – będziemy bardzo radzi. Dobrej lektury!

Piotr Kołodziejski
Redaktor naczelny

wolontariusze z misj na haiti

ks. Paweł Ostrowski
parafia rzymskokatolicka pw. św. Jakuba Apostoła

Wyjechaliśmy z Haiti i rozpełtała się cholera. Można mówić o naszym szczęściu, ale czy my jako wolontariusze, jako ekipa medyczna niosąca pomoc tak myślimy... Na pewno w każdym z nas spośród 15 osobowej grupy spojrzenie na Haiti wygląda dziś zupełnie inaczej niż jeszcze we wrześniu, tuż przed odlotem z Polski. Wówczas jechaliśmy pełni entuzjazmu, a równocześnie, jak określiła to jedna z wolontariuszek doktor Krysia, niczym wybierając się na „randkę w ciemno”.

Nikt z nas tak do końca nie wiedział, co nas czeka. Jak będziemy przyjęci, w czym będziemy mogli pomóc. Owszem wiedzieliśmy z doniesień medialnych o głównych potrzebach mieszkańców, zdawaliśmy sobie sprawę z wielkości zniszczeń. Wyruszyliśmy zabierając swoje umiejętności, otwarte serca oraz ręce gotowe do pracy. Po trzech przelotach Berlin – Nowy Jork, Nowy Jork – Miami, Miami – Haiti znaleźliśmy się jak głosi tytuł filmu Petera Glenville'a na „przeklętej wyspie”. Czy jednak na pewno „przeklętej”?



Trafiliśmy do szpitala Sacre Coeur, który został założony przez rycerzy maltańskich. Bracia Najświętszego Serca od 1968 roku zajmują się budową dróg, szkół, kopaniem studni, organizowaniem kilku przedsiębiorstw. Ludzie, którzy przybywali, potrzebowali także opieki medycznej, stąd powstał pomysł wybudowania szpitala. Misja Szpitala Sacré Coeur jest zarówno oparta na zasadach działania katolickiego szpitala i ośrodka zdrowia, zgodnie z ideałami Zakonu Maltańskiego. Dąży się tam do zapewnienia wysokiej jakości opieki nad chorymi i biednymi mieszkańcami Haiti. W założeniach działania szpitala znajdziemy również odniesienia czysto religijne. „Jesteśmy przykładem ludzi, którzy z chrześcijańskiego punktu widzenia chcą świadczyć pomoc potrzebującym i współczucie poprzez:

- zapewnienie dostępności opieki zdrowotnej wysokiej jakości,
- ogarnięcie wszystkich osób potrzebujących pomocy, niezależnie od ich religii, statusu ekonomicznego lub stanu zdrowia,
- odpowiedź z wiarą, uczciwość, szacunek i profesjonalizm,
- spotkanie innych z otwartym sercem i otwartym umysłem,
- przywracanie usamodzielnienia osób i społeczności, którym służyimy, w każdym czasie i we wszystkich przedsięwzięciach, przyrodzonej godności każdego człowieka.”

Jakże dla nas, dla naszej grupy, powyższe założenia stały się słuszne pokazała praktyka codzienność na Haiti. To oprócz całonocnej pracy w szpitalu codzienna msza święta, różaniec i osobista modlitwa. Bez tego trudno byłoby się chyba w tej rzeczywistości odnaleźć. Wszędzie obecna bieda, brak dostępu do mediów, 50 % analfabetyzm, wysoka temperatura i wilgotność.

Dziewięćmilionowy naród, który został dotknięty trzęsieniem ziemi, gdzie jak podają źródła zginęło 300 000 mieszkańców, a 1,5 miliona straciło dach nad głową, huragany, które na domiar złego targają krajem i ostatnie rozprzestrzenianie się epidemii cholery. To wszystko, można powiedzieć, nie napawa żadnego obserwatora optymizmem.

Ciekawostką jest także fakt, że na Haiti właściwie nie można mówić o ludziach niewierzących. 80 % stanowią katolicy, potem dużą grupę reprezentują różne kościoły protestanckie, niewielka tylko część przyznaje się do oficjalnie zarejestrowanej w 2003 r.



Fot. Archiwum prywatne.

religii voodoo. Również, jako katolicki ksiądz miałem okazję stanąć przy każdym łóżku chorego i jeśli była taka wola chorego, pomodlić się o potrzebne łaski, zdrowie, udzielić błogosławieństwa. Na cały szpital – murowany i ten w namiotach – spotkałem się z tylko jedną odmową. O błogosławieństwo prosili zarówno katolicy jak i protestanci. W trakcie moich nawiedzin spotkałem się również z lokalnymi pastorami, którzy również przychodzili z Dobrą Nowiną do chorych. Można powiedzieć, że w tym miejscu doświadczyłem ekumenizmu w praktyce. Do spraw wiary Haitańczycy podchodzą z właściwym szacunkiem, traktują ją poważnie. Oprócz mszy jaką odprawialiśmy w kaplicy na terenie szpitalnego kampusu mieliśmy okazję uczestniczyć we mszy parafialnej – według oczywiście liturgii rzymskiej. Oprócz języka kreolskiego szczególnym wyróżnikiem była długość odprawiania. Msza trwała 3 godziny, była bowiem bogata w taniec liturgiczny, śpiew chóralny i komentarze, co sprawiało poczucie płynności. Doświadczyliśmy również w tym kraju jedności wiary.

Kończąc dla przeciwstawienia tezy postawionej wcześniej „Haiti – przeklęta wyspa”, trzeba jednak powiedzieć, że większość z naszej grupy zamierza powrócić i pomagać dalej. Te spojrzenia naszych braci i siostr, którzy dziękowali za wszystko, co czyniliśmy, są wystarczające, aby poczuć jak wielką łaskę mamy dzięki temu, że potrafimy się dzielić umiejętnościami, wiedzą a może przede wszystkim wiarą. Haiti jest więc dla

nas, którzy tam byliśmy, „wyspą szczęścia odkrywania wiary” w Boga i drugiego człowieka. O szczęściu natomiast i szczęśliwym życiu wielokrotnie mogliśmy się uczyć od tych, którzy pozostali, od mieszkańców Haiti. To dla nich był ważny każdy nasz gest, to Haitańczycy potrafili cieszyć się ze wszystkiego, co otrzymują i posiadają, a naprawdę mają niewiele. Teraz, kiedy cierpią po raz kolejny, z odległości możemy tylko prosić o to, by ich los się odmienił, aby mimo wszystko „trwali mocni w wierze”. By słowa, jakie wypowiedział Jan Paweł II, gdy w 1983 r. odwiedził Haiti: " Trzeba by tu coś się zmieniło", jak najszybciej stały się rzeczywistością.



Fot. Archiwum prywatne.

Wspólnie po stronie Prawdy EKUMENICZNE ŚWIĘTO

BIBLI

ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska Świętej Trójcy

W dniach 15–17 października po raz pierwszy w Szczecinie zorganizowano Ekumeniczne Święto Biblii. Była to wspólna inicjatywa kilku kościołów chrześcijańskich. Święto to dwa tygodnie wcześniej zapowiadał koncert w Katedrze św. Jakuba Oratorium Händla „Mesjasz” w wykonaniu ewangelickiego chóru z Hamburga – Neuengamme i orkiestry Zamku Książąt Pomorskich.

Święto rozpoczęło się od kilkugodzinnego czytania Pisma Świętego na deptaku Bogusława. Rozpoczęli Ewangelią wg św. Łukasza duchowni kościołów, następnie rolę lektorów przejęli świeccy. Czytanie cieszyło się dużym zainteresowaniem mediów, rozdano przechodniom również ponad 1000 ulotek z programem Święta. Wieczorem w rzymskokatolickiej bazylice Jana Chrzciciela odbył się koncert chrześcijańskiej artystki Beaty Bednarz.

W sobotę otwarto wystawę w Książnicy Pomorskiej „Biblia w zbiorach Książnicy”. Zaprezentowane zostały jedne z najcenniejszych zbiorów tej biblioteki: ręcznie pisana Biblia Vulgata z przełomu XIII i XIV w., stare druki Biblii różnych wyznań chrześcijańskich w wielu językach (od XVI do XVIII w.), współcześnie wydane Biblie dla dzieci, a także Tora.

Następnie w Auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego odbył się panel dyskusyjny „Ekumeniczny przekład Pisma Świętego”. Rozpoczął się on od koncertu ekumenicznego chóru Pomerania Ensemble. W panelu wziął udział dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Polsce Małgorzata Platajs (Kościół Ewangelicko-Augsburski) oraz bibliści: z Uniwersytetu Szczecińskiego ks. prof. Jan Flis (Kościół Rzymskokatolicki), z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie prof. Kalina Wojciechowska (Kościół Ewangelicko-Augsburski) i dr Jerzy Ostapczuk (Kościół Prawosławny) oraz z Warszawskiego Seminarium Teologicznego ks. dr Leszek Jańczuk (Kościół Zielonoświątkowy). Uczestnicy panelu mogli wysłuchać interesującej rozmowy prelegentów na temat zasad tłumaczenia tekstu oryginalnego, trudności związanych z różną konfesją biblistów, wskazano kilka konkretnych fragmentów, które sprawiały wiele problemów.

Na zakończenie dnia duchowni ekumeniczni najpierw wzięli udział we mszy w pierwszą rocznicę śmierci arcybiskupa szczecińsko-kamińskiego Mariana Przukuckiego. Zaraz po zakończeniu rozpoczęło się nabożeństwo ekumeniczne w rzymskokatolickiej Bazylice Archikatedralnej. Kazanie wygłosił arcybiskup Andrzej Dzięga, słowa pozdrowienia wypowiedzieli: Małgorzata Platajs, bp Mieczysław Czajko



Nabożeństwo ekumeniczne w szczecińskiej katedrze

(Kościół Zielonoświątkowy), ks. Sławomir Sikora (Kościół Ewangelicko-Augsburski). Na koniec wystąpił chór „Cantore Gospel” ze Stargardu Szczecińskiego. Ekumeniczne Święto Biblii było kolejną ceną inicjatywą kościołów protestanckich, rzymskokatolickiego i prawosławnego. Już rozpoczęły się rozmowy w sprawie przyszłorocznych działań ekumenicznych. Dla mnie osobiście szczególnym doświadczeniem było publiczne odczytywanie Pisma Świętego na deptaku Bogusława. Duchowni i wierni różnych Kościołów stanęli po tej samej stronie, opowiadając się za prawdą Słowa Bożego, które jak miecz obosieczny potrafi dotrzeć do głębi duszy człowieka, najpierw go przeszyć nawet do bólu, a później wprowadzić prawdziwy pokój, radość, przebaczenie grzechów i nowe życie. To było nasze wspólne świadectwo wiary.

Dlaczego takie akcje ekumeniczne na ulicy? To pytanie, które również i nam zadawano: mało macie świątyń, tam jest miejsce dla Boga i Jego Słowa, ulica temu nie służy! – gniewnie zarzucił nam ktoś z przechodniów. Ten człowiek nie miał jednak racji, próbując Boga zamknąć w murach kościołów. Jezus również nie pozostał ze swoim nauczaniem w świątyni, ale ze swoim poselstwem o przyjaźni Boga z człowiekiem wyszedł na ulice, wzgórze, brzegi mórz i jeziora. Nauczanie Jezusa nie jest tylko dogmatem zapisanym w księgach wiary poszczególnych Kościołów chrześcijańskich, ale jest Słowem Życia, przez które Bóg chce nam towarzyszyć przez całe życie, nie tylko w niedzielę na mszach lub nabożeństwach, lecz w naszej codzienności.

Wspólne publiczne odczytywanie Słowa Bożego jeszcze bardziej uświadomiło mi, że ekumeniczna współpraca i przyjaźń są niezbędne. Oprócz wielu ciepłych i życzliwych reakcji wśród przechodniów (i całe szczęście takie zachowania przeważały), widziałem również wzdarcie, obojętność lub brak szacunku wobec Biblii. Zagubiony współczesny człowiek, który z różnych powodów nie chce mieć nic wspólnego z Bogiem – to jest nasze wspólne zmartwienie, to nasz smutek, ale to również nasze wspólne zadanie i troska. Powinno nam przecież zależeć, aby każdy człowiek w Chrystusie znalazł swojego Zbawiciela i Przyjaciela, aby chciał poddać się zmianom Słowa Bożego. Jeśli prawdziwie kochamy drugiego człowieka i zależy nam na nim, jeśli jesteśmy prawdziwie ekumenicznie otwarci, to powinno nam być obojętne w jakim kościele będzie budował swoją wiarę i wzrastał w poznawaniu Słowa Bożego. Byleby nie był poza Kościołem – chrześcijanin samotnik narażony jest na śmiertelne duchowe niebezpieczeństwo.

SYMBOLIKA PREZENTÓW DAWNIJ I DZIŚ

Izabella Zajązkowska
parafia rzymskokatolicka pw. św. Dominika

Boże Narodzenie. Czas przebaczenia, pokoju, i miłości. Jest to również moment, w którym pragniemy obdarować naszych bliskich tym, co najcenniejsze. Dlatego często bywa tak, że tłoczmy się na parkingach przed marketami, w kolejkach do kasy, pozwalamy by ogarnął

nas szął zakupów. To wszystko po to, aby ukochana osoba była zadowolona z prezentu, który od nas dostanie. Ale czy w tym całym ferworze nie zapominamy czasem jaka jest prawdziwa istota tych pięknych świąt i jaki był pierwotny zamiar dawania sobie prezentów przez pierwszych chrześcijan?

Nigdzie w Piśmie Świętym nie ma wzmianki o tym, że Jezus oraz jego uczniowie obdarowywali się 6 grudnia czy w całym okresie świątecznym. Możemy jednak znaleźć w Biblii fragment, który mówi o samym akcie dawania. Zobaczmy ew. św. Mateusza 6: 4,3: "Ale gdy dajesz dary miłosierdzia, niech nie wie twa lewica, co czyni prawica. Żeby twe dary miłosierdzia pozostały w ukryciu; wtedy odpłaci tobie twój Ojciec, który się przygląda w ukryciu". Ciekawie też pisze apostoł Paweł w drugim liście do Koryntian 9:7: "Niech każdy czyni tak jak postanowił w sercu, nie z ociąganiem się albo pod przymusem, gdyż Bóg miłuje dawcę rozradowanego". Biblia uczy więc, że podarunek nie powinien być ofiarowywany na pokaz oraz pod przymusem.

Jak to wygląda dzisiaj? Wielu z nas kupuje prezenty na gwiazdkę, bo tak trzeba, tradycja tak nakazuje. Duży wpływ ma na to propaganda mediów działająca ze wszystkich stron na naszą podświadomość. Tak więc w Polsce od jakiegoś czasu Boże Narodzenie w sklepach i na ulicach zaczyna się już w listopadzie. Jesteśmy bombardowani świątecznymi dekoracjami, tysiącami reklam mających za zadanie nakłonić nas do zakupu określonego produktu. Zaczynamy więc myśleć, że to, co kupimy świadczy o tym, kim jesteśmy, i że jeżeli się nie postaramy (czyli nie wydamy dużo pieniędzy) to społeczność, w której żyjemy nas nie zaakceptuje. Czy jako chrześcijanie powinniśmy więc definitywnie zaprzestać dawania sobie prezentów? Nie, nie w tym rzecz. Nawet trzej królowie odwiedzili nowonarodzone dzieciątko Jezus w skromnej stajence złożyli mu w ofierze to, co w tamtych czasach było najdroższe i świadczyło o dużej zamożności: mirrę, kadzidło i złoto. Przede wszystkim chodzi więc o to, jakie pobudki kierują nami, kiedy dajemy komuś prezent i czy wiemy, że od rzeczy materialnych ważniejszy jest człowiek. Wzorem do naśladowania może być dla nas święty Mikołaj z Miry. Pochodzący z zamożnej i żyjącej w dostatku rodziny umiłował tych najbiedniejszych. Obdarowywał ludzi, przez długi czas działając w tajemnicy i nie oczekując niczego w zamian. Jego postać wpisała się na stałe w symbole bożonarodzeniowe. Dziś kojarzymy go z pulchnym staruszkiem z wielkim worem prezentów, który przedstawiany jest na wszelkich świątecznych gadżetach i służy jako reklama, która nas przyciąga. Nie zapominajmy jednak, kim naprawdę był biskup z Miry i jakie przesłanie się z tym wiąże.

W ten magiczny czas, którym są święta Bożego Narodzenia pomyślmy o obdarowaniu drugiego człowieka czymś szczególnym, czymś co wypływa prosto z serca. I pamiętajmy, że Chrystus urodził się by nas zbawić i dać nowe życie, co również jest prezentem - dla nas ludzi, od Boga Ojca. Był to akt miłości w stronę całej ludzkości. Teraz my możemy Mu się odwdziżyć, dzieląc się tą miłością między sobą.



Boże Narodzenie 25 grudnia/ 7 stycznia

czyli o kalendarzu raz
jeszcze

Maciej Papke
parafia prawosławna pw. św. Mikołaja

Szóstego stycznia prawosławni chrześcijanie będą obchodzić Wigilię Bożego Narodzenia, aby potem przez trzy kolejne dni, cieszyć się *Rozdiestwom Christowym*.

Jeszcze w 1582 roku w świecie chrześcijańskim posługiwano się jednym kalendarzem, zwanym juliańskim. Został opracowany przez egipskiego astronoma Sosygenesa na życzenie Juliusza Cezara. Ów kalendarz jest kalendarzem słonecznym i został wprowadzony 1 stycznia 45 roku przed Chrystusem. Poprzedni rzymski kalendarz był kalendarzem księżycowym i rozregulował się na tyle, że grudzień wypadał we wrześniu.

Nowy sposób liczenia czasu okazał się lepszy, ale i on miał swoje mankamenty. Otóż kalendarz juliański spóźniał się 1 dzień na 128 lat. Chcąc zatrzymać narastający błąd, biskup Rzymu, papież Grzegorz XII postanowił zreformować kalendarz juliański. Luigi Lilio na wniosek papieża wnosi poprawkę, niwelującą opóźnienie w stosunku do tzw. roku zwrotnikowego. Aby tego dokonać ominięto 10 dni w kalendarzu. Nie znajdziemy zatem w historii świata wydarzeń z dni od 5 do 14 października 1582 roku. W nowym kalendarzu, wprowadzono też nową zasadę wyznaczania lat przestępnych, dzięki czemu opóźnienie kalendarza gregoriańskiego wynosi 1 dzień na ok. 3000 lat.

Nowy zreformowany kalendarz, wprowadzono natychmiast, tj. 15 października 1582 roku w Polsce, Portugalii, Hiszpanii i Włoszech. W następnych latach kolejne kraje chrześcijańskie przyjmowały kalendarz Grzegorza XII. Dość późno zmiany kalendarzowe przyjmowały kraje protestanckie, a ostatnimi krajami europejskimi, które wprowadziły kalendarz gregoriański, były ogólnie te, w których większość ludności wiązała się z Kościołami prawosławnymi.

Na chrześcijańskim Wschodzie rozumiano potrzebę poprawienia kalendarza juliańskiego, a nawet próbowano stworzyć zupełnie nowy kalendarz. Wysłannicy papieża usiłowali przekonać prawosławnych, aby przyjęli nowy kalendarz, jednak Kościół prawosławny go odrzucił. Głównym powodem był fakt, że obchody Święta Wielkiej Nocy będą zmienne – przeciwnie do nakazu siódmego kanonu apostołskiego, dekretu I Soboru Ekumenicznego oraz kanonu pierwszego soboru lokalnego w Ancyrze (co sprawiłoby, że w kalendarzu gregoriańskim Wielkanoc niekiedy byłaby zbieżna z żydowską Paschą).

Do lat 20. XX wieku wszystkie Kościoły prawosławne trwały przy starym kalendarzu juliańskim. Jednakże od 1900 roku różnica pomiędzy kalendarzem *starego stylu*, a kalendarzem *nowego stylu* wynosiła 13 dni. W maju 1923 roku, w Konstantynopolu odbył się „Międzyprawosławny Kongres” pod przewodnictwem patriarchy Meletiosa IV. Uczestniczyły w nim Kościoły Serbii, Rumunii, Grecji i Cypru, a nie przybyły zaproszone Kościoły Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Wśród wielu omawianych problemów omawiano też przyjęcie gregoriańskiego kalendarza.

Kilka prawosławnych Kościołów zgodziło się przejść *nowy styl* (Konstantynopol, Aleksandria, Antiochia, Grecja za wyjątkiem monasterów na górze Athos, Cypru, Rumunii i Bułgarii – dopiero w 1968 roku).

Część świata prawosławnego obchodzi zatem Boże Narodzenie tak jak inni chrześcijanie 25 grudnia, a Kościoły które nie przyjęły reformy, tak jak Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, świętują Boże narodzenie trzynastcie dni później – 7 stycznia. Rozbieżności kalendarzowe wpływają na to, że w kręgu samego prawosławia obchodzi się i inne święta z różnicą blisko dwóch tygodni, oprócz jednego: Święta Świąt – Wielkanocy. Jest ona obliczana przez wszystkie Kościoły prawosławne według *starego stylu*. Dzięki temu Prawosławie świętuje wydarzenie Zmartwychwstania Chrystusa w tym samym dniu.

Prawosławie w Polsce dla celów świeckich, codziennych używa tak jak znakomita reszta świata kalendarza *nowego stylu*, kalendarza gregoriańskiego. Dla celów wyższych, liturgicznych, duchowych, Cerkiew żyje zarówno odrębnym językiem niekalanym codziennością, językiem staro-cerkiewno-słowiańskim, jak i żyje wg kalendarza juliańskiego – podobnie jak w okresie bizantyńskim, podobnie jak przez ostatnie 2000 lat.



Wcielenie Boga

objawienie wzniosłości człowieka

Jarosław Kaczmarczyk
parafia prawosławna pw. św. Mikołaja

Czas Bożego Narodzenia to okazja by zwrócić uwagę na słowa zawarte w Symbolu Wiary, a śpiewane bądź recytowane przez chrześcijan wyznania prawosławnego każdej niedzieli:

„Wierzę w Jedyne Pana Jezusa Chrystusa [...], który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios i wcielił się z Ducha Świętego i Maryi Panny, i stał się człowiekiem.”

lub jak odmawiają katolicy „(...)I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy” czy ewangelicy „(...)I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Panny”.

Dlaczego Bóg to zrobił? Dlaczego przybrał postać człowieka? Dlaczego postanowił żyć wśród ludzi jako jeden z nas?

Na tak postawione pytanie część chrześcijan odpowie w pierwszej kolejności: „*dla naszego zbawienia zstąpił z niebios*”. W tej odpowiedzi akcent pada na naprawienie zła wyrządzonego przez grzech Adama i Ewy oraz ich potomstwo. Dalsze myśli zaprowadzą ich na Kalwarię i do śmierci na Krzyżu, która zgładzi grzechy świata. Wcielenie drugiej osoby z Trójcy byłoby konsekwencją grzechu człowieka. Gdyby do grzechu nie doszło, odkupieńcza śmierć Chrystusa i jego wcześniejsze Wcielenie nie byłyby w takim wypadku konieczne.

Inny chrześcijanin na pytanie: „*Dlaczego Bóg człowiekiem?*”, odpowie: „*dla nas ludzi [...] stał się człowiekiem*”. Taka odpowiedź wynika z wiary w to, że Bóg tak umiłował człowieka, że pragnął stać się właśnie nim – najwspanialszym ze swoich stworzeń. To, że Słowo stało się ciałem, nie było uwarunkowane przez świat i jego grzeszność, ale przez Boga i jego plan powzięty jeszcze przed grzechem prarodziców – nie szatan i jego skuteczne kuszenie, ale Bóg jest inicjatorem Wcielenia.

Na czym polegał plan powzięty przez Boga na początku?

Wielu Ojców Kościoła z pierwszych wieków: św. Ireneusz z Lyonu (140-202), Klemens Aleksandryjski (150-215), św. Atanazy Wielki (296-373) nauczało, że „*Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się bogiem*”. Żyjący po nich św. Maksym Wyznawca doda: „*Bóg stworzył świat, aby stać się w nim człowiekiem i aby człowiek na tym świecie stał się bogiem przez łaskę i uczestniczył w bycie boskim... W swoich zamysłach Bóg postanowił zjednoczyć się z bytem ludzkim, by go przebóstwić*.” Można zatem powiedzieć, że świat stworzony jest dla człowieka, a człowiek dla przebóstwienia.

Jedną z najważniejszych konsekwencji przyjęcia przez Syna Bożego zwykłej, ludzkiej natury i wszystkiego, co się z tym wiąże, jest objawienie wzniosłości ludzkiego powołania. Człowiek od samego początku został pomyślany przez Boga jako zdolny do zjednoczenia się z Nim. Grzeszność ludzi nie zmienia faktu, że człowiek jest zdolny do kształtowania się na wzór swojego „archetypu”, czyli Chrystusa – „*On jest pierwotnym wobec każdego stworzenia*” (Kol 1,15).

„Człowiek – jak mówi św. Bazyli Wielki – jest to stworzenie, które otrzymało nakaz stania się bogiem”. Możemy osiągnąć ten stan, gdyż znamy wzór, którym jest osoba Jezusa. We chrzcie oblekamy się w Niego i stajemy się realnie nowym stworzeniem. Człowiek przemieniony Duchem Świętym staje się z czasem mieszkaniem Trójcy. To pojęcie jedności pomiędzy Bogiem i ludźmi – Boga zamieszkującego w nas i nas, ludzi w Bogu – jest stałym tematem Ewangelii św. Jana: „*...do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy*” (J 14,23). Ciągłe pojawia się ono również w listach św. Pawła, który postrzega chrześcijańskie życie jako nade wszystko życie „w Chrystusie”: „*Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus*” (Gal 2,20). To samo pojęcie powraca w znakomitym tekście drugiego listu św. Piotra: „*Abyście przez te obietnice stali się uczestnikami Bożej natury*” (2 P 1,4).

Odwieczne Słowo Ojca przyjęło ciało z Maryi Dziewicy i stało się człowiekiem. Czy Syn Boży napotkał jakieś trudności, aby stać się człowiekiem? Czy coś mu przeszkodziło w życiu na ziemi gdy był chłopcem, a potem mężczyzną? Nie! Nie było takich przeszkód! Natura ludzka stworzona w Edenie okazała się miejscem jak najbardziej odpowiednim do

tego, aby Bóg mógł w niej zamieszkać i zjednoczyć się z nią. Wzniosłość ludzkiej natury można wyczytać z ikon. Święci, zwłaszcza najświętsza Bogurodzica, przebóstwieni na wzór Chrystusa, spoglądają na nas wzrokiem nie z tego świata; widzą świat nadmysłowy; ich cienkie wargi pozbawione są wszelkiej zmysłowości; nieruchomość ciała jest znakiem spokoju wewnętrznego, przepelnienia Duchem, zjednoczenia swojej woli z wolą Bożą.

Liturgiczny czas objawienia się Syna Bożego światu być może pozwoli nam lepiej zrozumieć rolę pierwotnego przeznaczenia człowieka. Pięknie mówi o tym św. Grzegorz z Nazjanzu: „Przez Chrystusa cała nasza natura zostaje naprawiona, ponieważ przedstawia On [...] to, czym naprawdę jesteśmy”. Patrząc na Jezusa widzimy w jakiś sposób siebie i siebie poznajemy.

Kim jesteśmy? „Uczestnikami Bożej natury” (2 P 1,4).

czekaliśmy na nie
dwadzieścia
cztery lata

Piotr Kołodziejki

parafia rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Bardzo ciepło nas przyjęto w parafii. Może dlatego, że sióstr nigdy tu nie było – mówi s. Damaris, która od blisko czterech miesięcy posługuje w parafii Matki Bożej Jasnogórskiej na szczecińskim Wzgórzu Hetmańskim. Gdy tylko przyjechałyśmy był komitet powitalny przygotowany przez księdza proboszcza. Nie wiedziałyśmy jak się w tym odnaleźć. Doświadczamy ciepła z każdej strony – dodaje druga z sióstr, s. Franciszka. Obie należą do Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego.

O zakonnicach mówiło się niemal od początku istnienia parafii. Nawet dom parafialny został tak zaprojektowany, aby również dla sióstr znalazło się tam miejsce. Po dwudziestu czterech latach udało się.



Fot. Archiwum prywatne.

Poświęcenie kaplicy w domu parafialnym przez abp. Andrzeja Dzięgę. Siostra Franciszka (pierwsza z prawej) s. Damaris (czwarta z prawej)

Zawsze jest to jakieś świadectwo bardzo potrzebne ludziom – tak s. Damaris argumentuje obecność sióstr w parafii. – W mojej rodzinnej parafii nigdy nie było sióstr, nigdy nie miałam kontaktu z siostrami. Myślę, że to jest bogactwo, ludzie patrzą na życie sióstr zakonnych i przełamują bariery i schematy, bardziej mogą w ten sposób dotknąć tajemnicy konsekracji sióstr. – Wtórzy jej siostra Franciszka i podaje inne zalety obecności sióstr w parafii. – Tu się rodzą powołania, tu możesz pogłębić wiarę. Jeśli pracujesz w szkole to gdzie masz przyciągnąć ludzi jak nie do parafii, do źródła, do Eucharystii? – dodaje s. Franciszka.

Powołanie

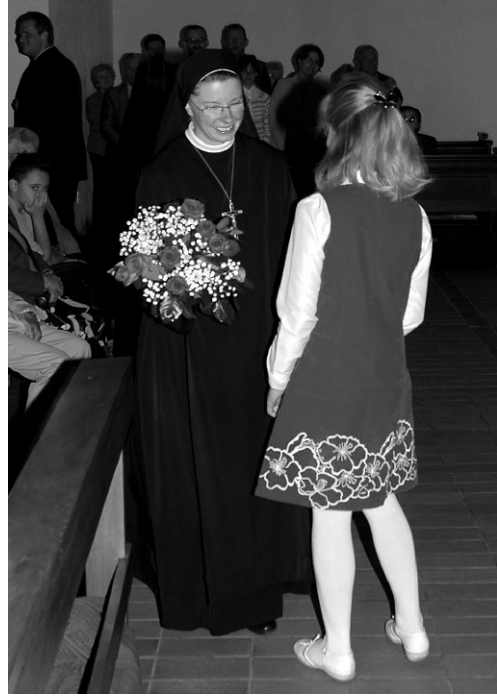
Decyzję o zakonie podjęłam już w liceum, chociaż już wcześniej odczuwałam w sercu, że Pan Bóg jakoś przygotowuje mnie do czegoś i chce czegoś więcej ode mnie – opowiada s. Damaris. - W drugiej klasie liceum już bardzo mocno poczułam, że to jest ta droga i zaczęłam szukać zgromadzenia, wiedziałam, że jest to Jezus Miłosierny, który wyjątkowo rozkochał mnie w sobie i szukałam zgromadzenia związanego z Jezusem Miłosiernym i tak natrafiłam na nasze zgromadzenie. Kiedy znalazłam zgromadzenie to wiedziałam, że to był cud Miłosierdzia Bożego. Dalej nie szukałam, wiedziałam, że to jest to zgromadzenie.

S. Damaris, która posługuje w parafii jako zakrystianka, jest w Zgromadzeniu od 4 lat, czyli obecnie na drugim roku junioratu według zakonnej formacji. – Nasza formacja zaczyna się od postulatu, odbywamy rok postulatu w Domu Generalnym w Gorzowie Wielkopolskim. Potem jest nowicjat, jesteśmy obłóczone w sukienki nowicjackie i w biały welon. Wtedy odbywamy 2 lata nowicjatu w Bledzewie. Następnie składamy śluby i rozpoczyna się czas junioratu – tłumaczy s. Damaris.

Osobiście czuję charyzmat do pracy z więźniami, narkomanami, trudną młodzieżą. Przełożeni wysłali mnie na studia teologiczne na US, więc pewnie potem szykuje się praca w szkole. Dotyka mnie ich bieda i mam pragnienie, żeby oni poznali Chrystusa i odnaleźli w nim wolność – tłumaczy s. Damaris.

S. Franciszka jest w Zgromadzeniu już 17 lat. – Zarówno postulat jak i nowicjat spędziłam w Gorzowie Wielkopolskim. Pierwsze lata junioratu również w Gorzowie, a potem był Myślibórz i różne inne placówki zanim doszłam do parafii na Pomorzanach.

Pan Bóg zawsze był ważny w mojej rodzinie – wspomina s. Franciszka. – Jestem z rodziny wierzącej, na początku mama była może bardziej niedzielnym chrześcijaninem, może nie głęboko wierząca, ale jej wiara zaczęła się pogłębiać, kiedy zabrała dzieci na religię przedszkolną. Ja jestem ostatnim dzieckiem po 10 latach, które było już wychowane w klimacie, gdzie mama wierzyła mocniej i prawie codziennie była w kościele na mszy świętej.



Często jeździłam do naszych sióstr, bo moja rodzona siostra jest w zgromadzeniu, ale postanowiłam, że nie będę w tym samym zgromadzeniu. Chciałam mieć rodzinę i bardzo dużo dzieci. Pan Jezus zaczął działać przez obraz Jezusa Miłosiernego, kiedy po szkole podstawowej pojechałam na rekolekcje do Myśluborza. Ten obraz uśmiechniętego Jezusa przyciągał mnie i w końcu mnie przyciągnął.

Przed tym jak trafiłam do parafii na Wzgórzu Hetmańskim, byłam 6 lat w Chorwacji, pracowałam blisko stolicy, Zagrzebia, a potem w Puli – miasteczku nad morzem. Pracowałam głównie z młodzieżą i dziećmi w duszpasterstwie w parafii. Zawsze lubiłam pracować z dziećmi. Myślę, że Pan Bóg obdarzył mnie takim charyzmatem. Propozycja wyszła od przełożonych i pojechałam. U nas są to raczej decyzje przełożonych podejmowane za naszą zgodą – tłumaczy s. Franciszka.

Dlaczego Damaris?

- To był raczej pomysł Pana Jezusa, niż mój. Ja wybrałam sobie inne imię, ale przed pisaniem samej prośby o nadanie imienia, podczas rozmyślania i przygotowywania się do medytacji Pan Jezus poprowadził, że to jest to imię i zgodziłam się na to. Jest to imię z Dziejów Apostolskich i podczas przygotowywania się do medytacji, był to czas przed ślubami, czas kryzysu, i właśnie ta Damaris, kiedy słyszała o zmartwychwstałym Chrystusie, chociaż inni zrezygnowali z Chrystusa i wyśmiewali św. Pawła, że nie chcą go słuchać i posłuchają go innym razem, to jednak Damaris uwierzyła w Zmartwychwstałego Chrystusa i poszła za nim, zrozumiała, że to jest jej droga. To był dla mnie znak, że On da mi siłę, żeby iść tą drogą i że to jest też moja droga, żeby iść razem z Nim.

Siostra-orkiestra

Widzę, że jest siostra rozchwytywana? – zapytałam, kiedy s. Franciszka musiała przerwać rozmowę, bo już ktoś prosił o pomoc na plebanii. Wcześniej przed mszą św., na której śpiewają prowadzone przez siostrę Promyki Jezusa Miłosiernego krząta się i ustala kto zaśpiewa psalm, przeczyta czytanie, widać duże zaangażowanie rodziców, których dzieci śpiewają w chórkach.

- Nie zależy mi na tym, żeby to była jakaś profesjonalna schola. Dzieci mogą śpiewać na mszach świętych, ale to nie jest głównym celem – tłumaczy s. Franciszka. - To formacja związana z Bożym Miłosierdziem, pogłębianiem wiary w tych dzieciach, przede wszystkim miłości do Pana Boga i żywego kontaktu z nim. Na razie spotkania są ukierunkowane na śpiew i liturgię, ale chcemy też wprowadzić elementy formacyjne, żeby zapoznać dzieci z Bożym Miłosierdziem, z Jezusem Miłosiernym, pogłębić duchowość Bożego Miłosierdzia.

Czyli przez muzykę, ale do zamierzonego celu? – Pieśni i muzyka są początkiem, dzieci przychodzą i chcą, a w międzyczasie wyjaśniamy im części liturgii, żeby przeżywali ją świadomie.

Ponadto s. Franciszka uczy pierwszaki religii, a ostatnio wraz ze swoim blisko 20-osobowym chórkami i rodzicami zaproponowała dzieciom przygotowanie własnoręcznie

kartek, aniołków i wieńców. – Wieńce adwentowe nie są powszechnie stawiane na polskich stołach i rozpalane podczas posiłków, a taki zwyczaj często spotykałam w Chorwacji – przypomina s. Franciszka. – Ewentualne ofiary mają być przeznaczone na zakup jednakowych strojów dla chóru, sprzętu muzycznego, wycieczki i na kosztowne leczenie dziecka z parafii. Stroiki rozeszły się jak ciepłe bułeczki.

W przedsionku kościoła spotkałam Kasię i Justynę, które śpiewają w chórze od początku. – Mamy nadzieję, że będziemy śpiewać w chórze wiele lat – mówią dziewczynki. Oby za parę lat z tej licznej grupy powstała w parafii młodzieżowa schola. Ale to już tylko moje ciche marzenie...



Sandra Żurawicz
parafia ewangelicko-augsburska Świętej Trójcy

Gdyby na opisie produktu zamieszczona była informacja: Warto skorzystać, ponieważ nie mają skutków ubocznych, działają o wiele mocniej i pewniej, ale UWAGA uzależniają całkowicie, bez możliwości odrzucenia. Czy ktoś odważył by się zażyć? Jeżeli ludzie potrzebują usilnie produktu, od którego zaczynają stawać się uzależnieni, to czy nie warto poddać się ludzkim słabościom, oddać się i uzależnić w pełni? Może właśnie została nam dana taka cecha charakteru, by poddać się uzależnieniu – i czy to musi być od razu ludzką wadą? Czy nie każda sprawa ma drugą stronę medalu, którą wystarczy tylko dobrze wykorzystać? Przyjrzyjmy się jeszcze raz zdaniom początkowym pod innym kątem. Gdyby zgodzić się na takie oddziaływanie na nas danego bodźca darowanego od Boga, wtedy uzależnienie ukazuje właśnie drugą stronę medalu. Czyż nie pięknie „uzależnić się” w pełni od najmocniejszego Dopalcacza na świecie? Przyjąć wszystkie reguły gry, nawet z najbardziej dla nas nie zrozumiałymi zasadami typu: dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej? Jednym ze skutków związanym z użyciem takiego Dopalcacza jest potrzeba częstego kontaktu z Dawcą. Modlitwa, czyli dialog, w którym możemy powiedzieć wszystko, bez obawy o przedawkowanie. To rozmowa, dzięki której pocujemy się

silniejsi, jak po odniesionym sukcesie, który motywuje do dalszego działania.

Kolejny skutek to poczucie błogostanu. Bezpieczeństwo zapewnione z góry poprzez okazanie przez nas zaufania. Możliwość poddania się otaczającemu nas światu, ze świadomością poczucia opieki. Tak jak małe dziecko objęte jest wrażliwym matczynym spojrzeniem, by nie spotkała go żadna krzywda, tak i my jesteśmy poddani pełnej kontroli, dla naszego dobra. I nie na wyrost mówi się, że Bóg widzi wszystko. Jest naszym Ojcem i naszą Matką, która chce widzieć i sprawdzać każdy nasz ruch i postępowanie niezależnie od wieku.

Następna potrzeba to regularne zażywanie. Nie wystarczy raz na miesiąc, czy od święta. Zasada przyjmowania jest bardzo prosta, albo bierze się świadomie z poczuciem konsekwencji lub nie przyjmuje wcale, czy też przyjmuje nie wiedząc, co się czyni. Sakrament Komunii Świętej jest potrzebą świadomego człowieka, który pragnie zbliżyć się do Boga i chce żyć zgodnie z Jego wolą.

Jeszcze jedno działanie, to nadwyżka czasu by potrafić zauważyć problemy innych podczas cieszenia się tym światem i zadawania mnóstwa pytań. Możliwość niesienia pomocy, chęć podejmowania nowych wyzwań, odwaga do uporania się z problemami przeszłości i rozwiązania sporów, odczuwanie empatii, i wiele innych korzyści dzięki silnej woli i poczuciu wartości, które uzyskamy podczas stosowania. Tak jak przy zażywaniu leku przepisanego dla jednej osoby, na każdego działa inaczej, nigdy nie wiemy jakie może dotąd niespotykane cechy się w nas narodzić, by zmieniać nasze postępowanie.

Inny bonus to dodatkowe, wchodzące w pakiet korzyści. Poczucie szczęścia i spełniania się naszych oczekiwań wobec życia. Zagwarantowanie uniesień oraz wewnętrznej radości nawet w najmniej spodziewanym momencie. Tym, co już dostaliśmy przed wyrażeniem zgody na wprowadzenie zmian do naszego życia, jest oddanie przez Boga dla nas Swojego Syna. Bóg nie pytał czy jak poświęci swoje dziecko będziemy wierzyć. Po prostu poświęcił, a nam teraz w podziękowaniu pozostaje tylko „uzależnić się” i oddać Jego miłości.

Takie dopalacze mają to do siebie, że stać na nie każdego, bo są one z łaski za darmo. Każdy ma też obowiązek rozprawdzać je dalej, by inni mogli poczuć się zafascynowani i objęci ich działaniem. W pełni są legalne, choć nie akceptowane przez wszystkich. Jeżeli założymy, że nasze życie zostało „uzależnione”, to ostatnim skutkiem nie będzie śmierć oddzielająca nas od nałogu, tylko wieczność ze świadomością dobrze zainwestowanej najwyższej wartości, jaką jest nasze życie.



KRYZYS WSPÓŁCZESNEJ RODZINY

A ŻYCIE ŚWIĘTEJ RODZINY Z NAZARETU

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka pw. św. Krzyża

W okresie świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia, obchodzimy uroczystość Świętej Rodziny, która skłania nas do refleksji nad nią. Zarówno nad tą Świętą z Nazaretu, jak i nad tą współczesną, która często przeżywa kryzys. Jednakże czym jest ów kryzys? Dlaczego wzrosła liczba rozwodów? Czy powodem są zdrady, uzależnienia od alkoholu, środków odurzających, seksu, czy Internetu, bądź tzw. wyścig szczurów? Są to pytania, na które nie możemy jednoznacznie odpowiedzieć, ponieważ tak, jak każdy człowiek ma swoją historię, tak samo każda rodzina. Tworzą ją ludzie powiązani więzami krwi, jednakże często bardzo różniący się od siebie. Ta odmienność często wynika z różnicy charakterów, osobowości jak również z różnych relacji panujących w rodzinie. Jednak problemem nie są te różnice, a brak porozumienia pomiędzy poszczególnymi członkami – brak rozmowy. Być może należałoby się zastanowić, co różni nasze współczesne rodziny od tej Świętej Rodziny z Nazaretu. Na pewno pojawiają się głosy, że to były inne czasy, wtedy żyło się inaczej, oni byli święci – mieli łatwiej, jednakże faktem jest, że Pan Bóg każdego powołał do świętości i nikomu nie broni iść tą właśnie drogą. Wręcz przeciwnie, chce nam pomóc tworzyć piękne rodziny – tylko czy my chcemy tworzyć je wraz z Nim?

Niekwestionowanym faktem jest to, że Pan Bóg jest wszechmogący i gdyby tylko chciał, to sprawiłby, że Pan Jezus wzrastałby w luksusach i niczego by mu nie brakowało, więc czemu tak nie było? Pan Bóg bardzo doświadcza Świętą Rodzinę z Nazaretu, już od samego początku miłość świętego Józefa i Maryi napotyka na same przeciwności. Najpierw okazuje się, że Maryja jest brzemienna za sprawą Ducha Świętego. Wyobraźmy sobie, jak zareagowałyby współczesny mężczyzna na taką informację. Zapewne nie uwierzyłby swojej małżonce, poczułby się oszukany, zraniony, wściekły – i tak czysto po ludzku, byłaby to zrozumiała reakcja. Jednakże święty Józef ufa Maryi i swemu Bogu, i trwa przy swojej małżonce. Pomimo tego, że miał różne myśli i chciał odejść, to nie czyni tego. A co musiała czuć Maryja w tej sytuacji. Zaufała do końca Bogu, a człowiekowi, którego umiłowała najbardziej na świecie musiała powiedzieć, że jest w ciąży za sprawą Ducha Świętego. Niby nic prostszego, jednak która z kobiet w tej sytuacji nie miałaby serca pełnego obaw. Pełne zawierzenie Bogu sprawiło, że On sam wyjaśnił wszystko świętemu Józefowi we śnie.

Kolejnym wyzwaniem postawionym przed Świętą Rodziną, była podróż do Betlejem. Bardzo łatwo czytamy ten fragment Biblii, jednakże spróbujmy urealnić tą sytuację. Maryja, kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży, wraz ze swoim mężem udaje się w podróż na osiołku do Betlejem. Warunki tej podróży na pewno były trudne, ale Pan Bóg nie oszczędził im tego trudu: zimna, wiatru, głodu, wszelkich niedogodności wynikających z podróży. W tych trudnych warunkach musieli się sprawdzić jako kobieta

i jako mężczyzna. Ona – Maryja, pomimo tego, że jest w ciąży wie, że wraz z Józefem muszą udać się do Betlejem, ponieważ zarządzonej był spis ludności (powinność obywatelska) – dlatego utwierdza świętego Józefa w tej decyzji. Jak każda kobieta boi się o swoje dziecko, które jest w jej łonie, aby szczęśliwie przyszło na świat. Jednak wie, że decyzja podjęta przez jej męża jest słuszna, bo mu ufa.

On – święty Józef, zostaje postawiony przed niełatwym zadaniem, musi wywiązać się z obowiązku obywatelskiego i jednocześnie zapewnić bezpieczeństwo swojej żonie. Chce dla niej znaleźć odpowiednie miejsce, gdzie mogłaby urodzić dziecko. Niestety podejmowane próby poszukiwania odpowiedniego miejsca nie przynoszą oczekiwanego rezultatu. Musi on stworzyć te warunki w stajni betlejemskiej. Na pewno w tej sytuacji święty Józef, czuł się sfrustrowany, że nie znalazł nic lepszego, że król świata narodzi się właśnie w takich warunkach – w stajni, między bydłami. Mimo to on nadal ufa Bogu, zaś Maryja nie czyni mu żadnych wyrzutów. Pokornie wszystko znosi, bo wie, że święty Józef zrobił wszystko, co było w jego mocy – reszta należy do Boga i należy mu w pełni zaufać.

Jak widać Święta Rodzina borykała się z różnymi trudnościami, podobnymi do tych z jakimi borykamy się my (brak pracy, mieszkania, choroba osoby bliskiej). Śledząc ich losy, możemy zauważyć, że Pan Bóg nie szczędził im żadnego cierpienia, a jednocześnie bardzo ich umiłował, bo wybrał ich na rodziców swojego Syna. Natomiast oni, dzięki wzajemnej miłości i pełnemu zaufaniu do Boga stworzyli Świętą Rodzinę. Stworzyli dom, w którym mógł wzrastać Chrystus, skąd wyniósł miłość do Boga i ludzi. To właśnie wzajemna miłość i ufność Bogu była fundamentem tej rodziny. Ponadto jej siłą była również żywa relacja z Bogiem. To na modlitwie – zarówno święty Józef, jak i Maryja – podejmowali ważne decyzje. Być może należałoby w naszym życiu rodzinnym powrócić do tej modlitewnej postawy, gdzie ważne decyzje będziemy podejmować na kolanach przed Bogiem.

Zastanówmy się, jak my, współcześni, tworzymy nasze rodziny, czy w jakiś sposób nie zatraciliśmy się w tym, że więcej chcemy mieć, niż być? Wszechogarniający brak czasu, pogoń za pracą i potrzeba sukcesu sprawia, że żyjemy obok siebie, a nie ze sobą. Nie chcemy się męczyć, lepiej się rozstać i spróbować szczęścia z kimś innym, niż wspólnie rozwiązać problem. Ciągłe chcemy coś posiadać, zarówno rzeczy, jak i ludzi. Być może redukcja naszych „potrzeb” sprawiłaby, że mielibyśmy więcej czasu na to, by ze sobą porozmawiać i być. Bez wspólnej rozmowy i wymiany poglądów, nasze rodzinne relacje zaczną obumierać i w konsekwencji tego zaczniemy być dla siebie obcy.

Analizując życie Świętej Rodziny możemy dostrzec, że w zwyczajny sposób byli świętymi. I to jest właśnie nadzieja dla nas, abyśmy zwyczajnie próbowali zmieniać swoje rodziny na wzór Rodziny z Nazaretu. Żebyśmy nie bali się wspólnie rozwiązywać problemy, które są częścią naszego życia. Gdy zaakceptujemy tę prawdę, każda porażka życiowa może stać się motywacją do dalszego wspólnego działania i do pozytywnych zmian.

Spróbujmy w te nadchodzące święta Bożego Narodzenia zatrzymać się na chwilę i zweryfikować swoje życie. Może warto zastanowić się nad tym, co jest w życiu najważniejsze.



BOGURODZICA

ks. Paweł Stefanowski
parafia prawosławna pw. św. Mikołaja

Błogosławiona Dziewica Maria zajmuje w Kościele prawosławnym szczególne miejsce. Wierni oddają jej cześć jako najbardziej wywyższonej pośród wszystkich Bożych stworzeń, „czcigodniejszą od Cherubów i bez porównania chwalebniejszą od Serafinów”.

Bogurodzica bardzo często pojawia się w tekstach prawosławnych nabożeństw i zazwyczaj wymieniany jest Jej pełny tytuł ukształtowany w Kościele w pierwszych wiekach: „Najświętsza, przeczysta, przebłogosławiona, pełna chwały Władczyni nasza, Bogurodzica i zawsze Dziewica Maria”. Zawarte w nim są trzy główne określenia jakimi Kościół prawosławny zwraca się do Maryi naszej Pani: Bogurodzica, Matka Boża (gr. *Theotokos*, cs. *Bogorodica*), zawsze Dziewica (gr. *Aiparthenos*, cs. *Prisnodiewa*) i Najświętsza (gr. *Panhagia*, cs. *Preswiataja*). Pierwszy z tych tytułów został Jej nadany przez Trzeci Sobór Powszechny w Efezie (431), a drugi z nich przez Piąty Sobór Powszechny w Konstantynopolu (553). Tytuł *Panhagia* używany jest przez wszystkich prawosławnych choć nie był nigdy przedmiotem dogmatycznych postanowień.

Bp Kalistos Ware w swych rozważaniach na ten temat pisał: „Szczególnie ważne jest użycie słowa *Theotokos*, bowiem stanowi ono klucz do prawosławnego przywiązania do Dziewicy. Czczymy Marię, bowiem jest Matką Boga. Nie oddajemy Jej czci oddzielnie, w odosobnieniu, lecz z powodu Jej relacji do Chrystusa. W ten sposób cześć okazywana Marii, tak daleka od przesłonięcia uwielbienia Boga, ma dokładnie odwrotne działanie – im bardziej poważamy Marię, tym bardziej żywa jest nasza świadomość majestatu Jej Syna, albowiem to właśnie ze względu na Syna oddajemy cześć Matce. Czczymy Matkę ze względu na jej Syna, bowiem mariologia jest po prostu rozwinięciem chrystologii. Ojcowie soboru w Efezie upierali się przy tym, aby Marię nazywać *Theotokos* nie dlatego, że chcieli wysławiać ją samą w sobie, w oderwaniu od jej Syna, ale ze względu na to, że jedynie poprzez oddawanie czci Marii mogli zachować prawowierną naukę o Osobie Chrystusa. Każdy, kto rozmyśla o następstwach wspaniałego stwierdzenia: *Słowo ciałem się stało*, nie może nie odczuwać głębokiej bojaźni wobec Tej, która została wybrana, aby stać się narzędziem tak niezrównanego misterium. Gdy ludzie odmawiają okazywania czci Marii, często niestety okazuje się, że tak naprawdę nie wierzą oni we Wcielenie.”

Cześć oddawana Bogurodzicy w Kościele prawosławnym przynależna jest Jej nie tylko z powodu wydania na świat Syna Bożego, ale również za sprawą Jej osobistych

zasług. Oto Maria okazała się być Najświętszą pośród całego stworzenia dając przykład synergii pomiędzy Bożym zamysłem a ludzką wolnością. Wszechmocny Bóg respektuje zawsze wolność naszego wyboru czeka na dobrowolną zgodę Marii na to, aby stała się Matką Boga. Jak powiedział Mikołaj Kabasilas: „Wcielenie Słowa nie było dziełem jedynie Ojca, Jego mocy i Ducha [...] ale również dziełem woli i wiary Dziewicy [...] Jak Bóg dobrowolnie stał się człowiekiem, tak też chciał, aby Jego Matka zrodziła Go dobrowolnie i z pełną gotowością”. Bp Kalistos Ware napisał: „Jeśli Chrystus jest Nowym Adamem, Maria jest Nową Ewą, której posłuszne podporządkowanie się woli Boga stanowi przeciwwagę dla nieposłuszeństwa Ewy w Raju. „Tak więc węzeł nieposłuszeństwa Ewy został rozsupłany przez posłuszeństwo Maryi. Co bowiem Ewa dziewica przez niewiarę zawiązała, to dziewica Maryja rozwiązała przez wiarę”. „Śmierć przez Ewę, życie przez Maryję”.

Kościół prawosławny w stosunku do Bogurodzicy używa również terminu „niepokalana” lub też „nieskalana” (gr. *achrantos*, w cs. *nieporocznaja*). Zgodnie z ogólnym przekonaniem wszyscy prawosławni wierzą, że Bogurodzica nie popełniła żadnego grzechu. Tu nasunąć może się pytanie czy prawosławie zgadza się z ogłoszoną w 1854 r. rzymskokatolicką doktryną w randze dogmatu o Niepokalanym Poczęciu? W odpowiedzi można przytoczyć słowa Bp. Kalistosa: „Tak naprawdę Kościół prawosławny nigdy formalnie i definitywnie nie wypowiedział się na ten temat. [...] od roku 1854 przeważająca większość prawosławnych zdecydowanie tę doktrynę odrzuca. Wskazują kilka powodów. Przede wszystkim wydaje im się, że jest niepotrzebna; ich zdaniem, doktryna ta, w każdym razie w formie, w jakiej sformułowana jest przez Kościół rzymskokatolicki, nasuwa błędne pojmowanie grzechu pierworodnego. Odnoszą się do niej z podejrzliwością, bowiem zdaje się wykluczać Marię spośród całej reszty potomków Adama, umieszczając ją w kategorii całkowicie odmiennej od tej, do której należeli wszyscy sprawiedliwi mężczyźni i kobiety Starego Testamentu.” Odrzucając na ogół dogmat o Niepokalanym Poczęciu Marii, prawosławie zdecydowanie wierzy w jej cielesne Wniebowzięcie. Prawosławni wierzą, iż podobnie jak cała reszta człowieczeństwa, Bogurodzica doświadczyła fizycznej śmierci, jednak w Jej przypadku ciało po śmierci zostało podniesione czy też „wzięte” do nieba, a grób okazał się pusty. Na podstawie starożytnych przekazów Kościół prawosławny wierzy, że trzeciego dnia po swej

śmierci Bogurodzica zmartwychwstała była wzięta z ciałem do nieba, jak Chrystus i niektórzy starotestamentowi sprawiedliwi (Henoah i Eliasza). Matka Boża „Przeszła ponad śmiercią i sądem, i żyje już w Wieku, który ma nadejść” nie będąc jednak odseparowana od rodzaju ludzkiego. Cieleśna chwala, której dostępuje już teraz Bogurodzica jest celem każdego z nas, w której podług naszej wiary wszyscy mamy nadzieję kiedyś uczestniczyć.

Życie MARIII to nieustanny ADWENT

ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska Świętej Trójcy

Na spotkaniu redakcyjnym przed wydaniem kolejnego numeru „Prosto z mostu” rozmawialiśmy o tematach, które powinny w nim się znaleźć. Na pytanie o zagadnienie, które powinno być przedstawione w świetle trzech wyznań reprezentowanych w gazecie, padła propozycja: napiszmy o kulcie Marii, to bardzo świąteczny temat. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że autorem tego pomysłu byłem ja: duchowny ewangelicki. Krótka konsternacja: jak ksiądz chce pisać o Marii w kontekście świąt? To będzie smutna opowieść bez Marii – Matki Jezusa! Wtedy tym bardziej upewniłem się, że warto o tym mówić. Brak kultu Marii w Kościele ewangelickim nie oznacza jeszcze negacji jej roli w historii zbawienia, nie ma nic wspólnego z docenianiem jej jako człowieka. Więc po kolei. Adwentowe życie Marii Matki Jezusa.

Jeśli adwent to czas oczekiwania na wypełnienie Bożych obietnic, to całe życie Marii od początku do końca było nieustannym adwentem. Najpierw jako bardzo młoda Żydówka, zapewne jak wszyscy pobożni Żydzi, czekała na Mesjasza. Może podobnie jak inni jej rodacy nie rozumiała do końca jakim miał być władcą i jaką wolność zamierzał im przynieść. Jednak tęsknota za Mesjaszem rozbudzana przez starotestamentowych proroków zapewne i w sercu Marii mocno się paliła. Aż wreszcie nadszedł dzień, w którym realizacja Bożej obietnicy stała na wyciągnięcie ręki. Oto zjawia się anioł Gabriel i zwiastuje jej nie tylko to, że Mesjasz przyjdzie wkrótce, ale również to, że dzięki Bożemu wyborowi historia jej życia mocno wpisana będzie w realizację tej obietnicy. To ona miała urodzić Jezusa – Zbawiciela całego świata. Maria w rozmowie z aniołem jest wystraszona, a jej lęk związany jest z początkową niepewnością, jakie wieści przynosi jej zwiastun Boży. Kiedy już dowiaduje się prawdy, zadaje bardzo rzeczowe, ludzkie pytanie: ale jak to ma się stać, skoro nie znam męża swego? Scena ta pokazuje nam, że Maria była po prostu młodą żydowską kobietą, która zaskoczona jest tym, co dzieje się w jej życiu. Jednak pytanie, które stawia pokazuje, że nie neguje Bożego objawienia, tylko chce wiedzieć, jak ma to się stać. Anioł nie gniewa się na nią, lecz równie rzeczowo odpowiada: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacieni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym”. Jakże niesamowite musiały być dla niej te dziewięć

miesiący. Jej ciało zaczęło się zmieniać, zaczęła w sobie odczuwać życie, spełnienie Bożej obietnicy było coraz bliżej. I wreszcie przyszedł ten dzień, urodziła syna i nadała mu imię Jezus. Tylko że dziecko to niczym nie różniło się od innych dzieci, tak samo płakało, tak samo wtulało się bezradnie w swoją matkę. Stajnię odwiedziła pasterze oddający Dziecku pokłon, mędrcy z dalekiego Wschodu przybyli, aby złożyć dary. A Maria obserwując uważnie to, co się dzieje, słuchając słów tych, którzy ich odwiedzali zachowywała te słowa w sercu swoim. Wiedziała, że jej adwent nie zakończył się, nadal będzie musiała czekać, kiedy jej Syn zacznie swoje dzieło. Rozpoczął się dla Marii i jej rodziny szczególny czas. Najpierw musieli uciekać do Egiptu przed Herodem, później wrócili do Nazaretu i prowadzili normalne rodzinne życie. Jezus dorastał, pomagał Józefowi w pracach ciesielskich. „A dziecię rośło i nabierało sił, było pełne mądrości, i łaska Boża była nad nim”. Jezus stał się dorosłym mężczyzną i pewnego dnia Maria doczekała końca kolejnego etapu adwentu: jej Syn rozpoczął swoją publiczną działalność. Może w tym momencie wolałaby zostawić go przy sobie, ale wiedziała, że musi się nim podzielić z innymi ludźmi. To mogło być bolesne doświadczenie, z drugiej strony widząc tłumy gromadzące się wokół Jezusa mogła być z Niego dumna. Sama stała się poniekąd jego uczennicą, Jego słowa trafiały również do jej matczynego serca. Słuchała i bacznie obserwowała, może zadawała sobie pytanie: Ile jeszcze lat tak będzie nauczał, ile lat będzie swoją nieustępliwością narażał się uczonym w Piśmie? Jak długo jeszcze władze cesarskie będą tolerować napięcia, które wokół Niego powstają? Kiedy wreszcie nas zbawi? I wreszcie zbawił, ale nie w splendorze chwały i oddawania mu pokłonów, ale na krzyżu pośród drwin, oszczerstw, bólu i cierpienia. Ona stała pod krzyżem i z Nim cierpiała. Była bardzo dzielną kobietą, ale była takim samym człowiekiem jak każdy z nas. To tym bardziej rodzi w nas wielki szacunek wobec tej błogosławionej kobiety. Po śmierci Jezusa przyszło Marii przeżywać najkrótszy pod względem czasowym, lecz może najdłuższy pod względem emocjonalnym i duchowym adwent w jej życiu. Od wieczoru Wielkiego Piątku do poranku w Wielkanoc: czas oczekiwania na spełnienie obietnicy jej Syna: muszę umrzeć w Jerozolimie, aby trzy dni później zmartwychwstać. Widząc Zmartwychwstałego zapewne przestała wątpić w jakąkolwiek Bożą obietnicę. Jeśli ktoś umiera i zmartwychwstaje, tak jak wcześniej zapowiedział, to wszystkie inne obietnice są pewne i warto na ich spełnienie cierpliwie czekać. Chrystus wstąpił do nieba, a dla Marii rozpoczął się ostatni adwent w jej życiu: czekanie na ponowne przyjście Chrystusa. Zapewne do końca swych ziemskich dni wołała: Maranatha! Przyjdź Panie!

Czego my możemy się od niej nauczyć? Myślę, że noszenia obietnic Bożych w swoim sercu, cierpliwości, posłuszeństwa, gotowości na wypełnienie naszego zadania przydzielonego od Boga i jej adwentowego wołania: Przyjdź Panie Jezus!

Na koniec dodam tylko, że w Kościele ewangelickim nie ma kultu Marii, nie przyjmujemy dogmatów o Niepokalanym jej poczęciu, wiecznym dziewictwie, o wniebowzięciu. Mimo to jest dla nas przykładem wiary, pokory i pobożnego życia, podobnie jak apostołowie i inni ludzie wiary, o których czytamy w Piśmie Świętym, w historii Kościoła lub których świadectwo wiary poznajemy w naszych domach czy we wspólnocie wiary. Jest ona takim samym człowiekiem jakim jest każdy z nas: grzeszna, lecz jak i my usprawiedliwiona w Chrystusie. Tym bardziej cenimy sobie jej odwagę i zaufanie, jakie wykazała wypełniając swoją szczególną misję bycia ziemską matką Zbawiciela.



NIE BÓJ SIĘ wziąć Maryi do domu

Katarzyna Ciesielska
parafia rzymskokatolicka pw. Niepokalanego Serca NMP

W Kościele katolickim obowiązują cztery dogmaty maryjne: „O Bożym Macierzyństwie Maryi”, „O Maryi zawsze Dziewicy”, „O Niepokalanym Poczęciu Maryi” oraz „O wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny”.

Maryja pod krzyżem stała się matką wszystkich ludzi. Jezus w osobie św. Jana chciał nam powiedzieć, że od tej chwili Niewiasta staje się matką wszystkich żyjących.

„ *Niewiasto, oto syn twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do domu*”. (J 19, 26-27)

Święty Jan wypełnił prośbę Jezusa, zaopiekował się Maryją, w sensie dosłownym wziął ją do domu. Powstaje pytanie – czy każdy katolik zaprosił i przyjął do swojego domu Niepokalaną Dziewicę?

W rozmowach z wieloma osobami słyszałam opinię, że Maryja pragnie zająć miejsce swojego Syna. Przypisują jej chęć szukania uwielbienia dla siebie samej. Bardzo często bez żadnej refleksji przyjmujemy tę tezę nie zastanawiając się nad jej sensownością. Obojętność i ignorancja stawia nas w szeregu tych, którzy myślą w podobny sposób.

W Kościele katolickim bardzo często można usłyszeć wypowiedzi typu „...moherowe berety klepią zdrowaśki..”. Warto zrobić osobisty rachunek sumienia i zastanowić się, jak ja spełniam testament Jezusa, który wypowiedział z krzyża. Czy w swoim duchowym życiu postarałem się zaprzyjaźnić z Maryją, wejść z Nią w relację – matka i dziecko?

Postarajmy się wspólnie pochylić nad tajemnicą życia Maryi. Nigdy do końca jej nie zgłębimy, ale to nie zwalnia nas z tego obowiązku. Jak mamy kogoś kochać, jeśli go nie poznamy? Jak mamy coś wybrać jeśli tego nie doświadczamy całym sobą? A może stanę się kolejnym bezrefleksyjnym chrześcijaninem, który ogranicza się do tradycyjnego przyjęcia wiary. Nie wystarczy przeczytać książki o życiu Jezusa i Jego Matki. Potrzeba czegoś więcej, potrzeba osobistego doświadczenia, osobistego spotkania, osobistej relacji.

Bóg wybrał młodziutką dziewczynę z Nazaretu na matkę Syna Bożego, a Ona przyjęła to zaproszenie. Całe życie tej niewiasty było podporządkowane życiu jej syna. Wszystkie trudne wydarzenia były do końca przyjęte w bezgranicznej pokorze i zaufaniu Bogu. Będąc wybranką Bożą wiele wycierpiała dla imienia Jezus. Od narodzenia Jezusa do Jego Wniebowstąpienia była pokorną służebnicą trwającą u Jego boku. Bóg nie oszczędził Jej trudu życia codziennego, ale uzdolnił Ją przyjmować wszystko w Duchu Św.

Moje osobiste doświadczenie bycia z Maryją można streścić w jednym zdaniu – **Maryja jest najkrótszą drogą do Boga.**

„Ukryci” w Jej Niepokalanym Sercu możemy mieć pewność, że Ona zmiążdży głowę węża w naszym życiu. Pokona starodawnego smoka, którym jest szatan, nieprzyjaciel człowieka. Jej misją w Kościele jest narodzić Jezusa w każdym ludzkim sercu, nawet tym najbardziej grzesznym.

Najskuteczniejszą bronią w walce ze złym duchem jest różaniec. Odmawiając go zrozumiemy, że jedynym celem Maryi jest jej Syn. Zaczniacie go odmawiać, a tak jak Ona staniecie się uczestnikami życia Jezusa. Duch Św. uzdolni was do odzwierciedlenia w swoim życiu wszystkiego co przeżył nasz Pan. Staniecie się drugimi Chrystusami. Kiedy pochylamy się nad tajemnicami różańcowymi, przekonujemy się i wyraźnie widzimy, że nie ma trwania z Jezusem bez Jego Matki. Nasza najczulsza Matka przyniesie nam prawdziwą wiarę, nadzieję i miłość. Pocieszy nas i nauczy przyjmować prawdę o sobie w świetle Miłosierdzia Bożego. Sprawí, że nigdy się nie załamamy i nie ustaniemy w drodze. Będzie strzegła i towarzyszyła Jezusowi, który obecny jest w naszym sercu. Kiedy inni cię ukrzyżują, ściąganie cię z krzyża i nauczy wierzyć w Zmartwychwstanie.

Maryja bardzo cierpi, kiedy widzi swoje dzieci pogrążone w grzechu, zniewolone przez nałogi, doświadczających niesprawiedliwości. Jest świadoma, że jedynym lekarstwem na to wszystko jest miłosierna miłość jej Syna. Miłość, która już wszystko nam wybaczyła i czeka na nasze tak.

„ A Duch i Oblubienica mówią : Przyjdź! I kto odczuwa pragnienie, niech przyjdzie, kto chce, niech wody życia darmo zaczerpnie ” . (Ap 22, 17)

Fot. Łukasz Szelemej. www.szelemej.pl



OPIEKUN WSZECHCZASÓW

Radosław Krzysztoporski

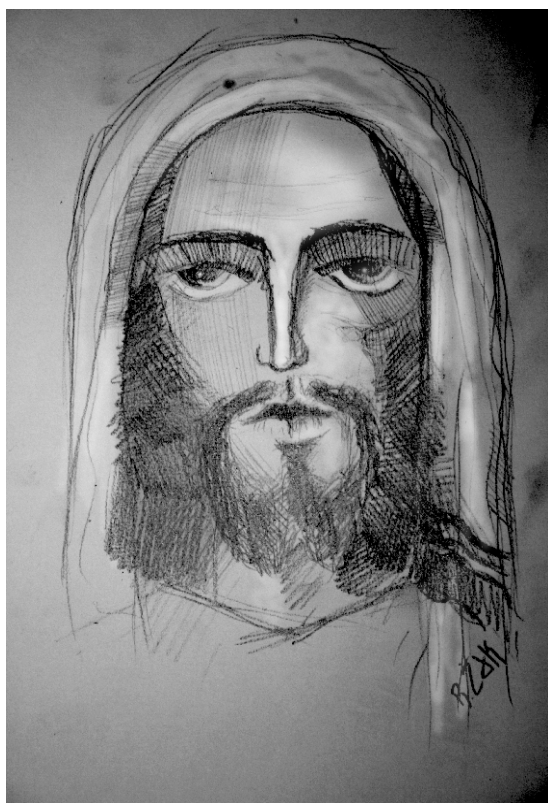
parafia rzymskokatolicka pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny

Gdyby zorganizowano w czasach Jezusa konkurs na pracownika wszechczasów, to z pewnością wygrałby go święty Józef. Tu powinny zostać przedstawione dowody potwierdzające tę tezę. Jednak o naszym zwycięzcy posiadamy tylko szczątkowe informacje. Z Ewangelii wg św. Mateusza dowiadujemy się, że św. Józef wywodził się z rodu króla Dawida, co powinno być kojarzone z zamożnością, a on jednak nie miał żadnego majątku. Źródła również donoszą, że żył w skromnym domu w Nazarecie i tam również pracował jako rzemieślnik, ściślej jako cieśla, wykonując głównie drewniane sochy i jarczma na woły, które zaliczane są do narzędzi gospodarczych i rolniczych. Wynika z tego, że św. Józef pomimo swojego pochodzenia wiodł bardzo proste życie. Proste na tyle, że na próżno szukać w Ewangelii jakichkolwiek słów wypowiedzianych przez niego. Pojawia się tu kolejna cecha naszego Pracownika Wszechczasów – cichość. Jest to ewidentny dowód na to, że przy pracy nie trzeba dużo mówić. Nie trzeba przy niej oglądać telewizji, słuchać muzyki czy radia, czy nawet z kimś rozmawiać. Po prostu pracować i skupiać się na pracy. To było jego dotychczasowe zadanie.

Jednak Bóg nie chciał, żeby św. Józef całe swoje życie był cieślą. Bóg zaplanował dla Józefa inną rolę. Bóg uczynił Go Opiekunem swojego Syna – Jezusa. I w tym momencie życie naszego Józefa wywraca się do góry nogami. Maryja, która ma być jego żoną, przyjmuje zaproszenie Najwyższego do udziału w Jego zbawczym dziele. Udział Maryi polega na tym, że urodzi Bożego Syna, który zostanie poczęty za przyczyną Ducha Świętego. Ale co na to Józef? Jak mu wyjaśnić to, co ma się dokonać? Na pewno się zdziwi, słysząc, że jego przyszła żona, Maryja, urodzi Dziecko, które według ciała nie będzie Jego. Józef to zniesie, ale co z ludźmi? Przecież zaczną kierować pod adresem Świętej Rodziny oskarżenia cudzołóstwa, co mogłoby Jej poważnie zagrozić. Dlatego Józef chciał się potajemnie usunąć z życia Maryi i Dziecka, aby zapewnić Rodzinie dobre imię. Jakież to ludzkie zachowanie! Jest to moment, w którym widać, że Józef do końca nie wie, jak się zachować wobec Bożego wezwania. Nie tylko św. Józef zareagował w ten sposób na Boże wołanie. Wielu z nas słysząc to wołanie ucieka dokądś, żeby tylko nie słyszeć, nie odpowiedzieć... I Bóg widząc owo wahanie się Józefa wysłał do niego we śnie anioła, który uspokaja Go i tłumaczy całą sytuację słowami: „«Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów»” (Mt 1, 20-21).

I wtedy Józef zaakceptował swoją misję. Bez żadnego słowa zaczął działać, o czym można przeczytać w Piśmie: „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1, 24). Takiego oddania to jedynie pozazdrościć. Zręczny robotnik, kochany mąż i ziemski opiekun Jezusa. Józef był także nauczycielem. Nauczycielem, jakiego każdy z nas ma w swoim ojcu. Józef uczył Jezusa swojego ciesielskiego fachu. Ale przede wszystkim zapewniał swojej Rodzinie pożywienie, dach nad głową i bezpieczeństwo. Na pewno św. Józef miał inne plany, co do swojego życia. Boży plan wszystkie jego ziemskie założenia pokrzyżował. Ale Józef się nie oparł. Józef przyjął z pokorą swoje wielkie posłannictwo, bo został przez samego Stwórcę wybrany do opiekowania się Synem Bożym, jak również Jego matką – Najświętszą Maryją Panną, Zawsze Dziewicą. Na pewno Bóg miał wielu mężczyzn na to stanowisko, ale wybrał właśnie Józefa, który nie odmówił Najwyższemu.

Posłuszny także władzy ziemskiej, na polecenie cesarskie udał się z brzemioną już Maryją do Betlejem, aby wziąć udział w spisie ludności. I to w Betlejem, gdzie nie było godnego miejsca w domostwach dla Świętej Rodziny, przyszedł na świat Zbawiciel, któremu Józef, posłuszny woli Bożej, nadał imię Jezus. Po ofiarowaniu Jezusa w świątyni Józef zabrał Świętą Rodzinę do Egiptu, aby tam szukać schronienia przed Herodem, który w strachu o swój ziemski tron, chciał zgładzić króla żydowskiego. I pozostała Rodzina w Egipcie, aż do czasu, gdy anioł zapewnił Józefa o śmierci wszystkich ludzi czyhających na życie Syna Bożego. Od tej pory Jezus, Józef i Maryja mieszkali w Nazarecie. Po pielgrzymce Świętej Rodziny do Jerozolimy Pismo Święte milczy na temat św. Józefa.



Święty Józef

rys. Robert Żak

Pomimo tak szczątkowych opisów wydarzeń, w których św. Józef brał udział, widać, że jest jednym z najpracowitszych świętych. Tradycja powierzyła mu opiece wiele dziedzin ludzkiego życia. Świętego Józefa uważa się za patrona czystej miłości, ponieważ on sam jej doświadczył. Dziecię urodzone z Maryi poczęło się za sprawą Ducha Świętego, a nie Józefa, męża Maryi. Nawet po narodzinach Jezusa, Maryja, Matka Jego, zachowała

czystość ciała do końca życia. Na pewno nie było Józefowi w tej kwestii łatwo. Bo co to za małżeństwo, którego nie można przeżywać miłością fizyczną. Jednak święty Józef nie uciekł od swojej ukochanej wybranki, ale przy niej został i zaopiekował się nią i Dzieciąciem.

Święty Józef jest także patronem ludzi pracy. Szczególnie patronuje cieślom, stolarzom, rzemieślnikom, drwalom, inżynierom i grabarzom. Jak wcześniej wspomniałem, byłby pracownikiem wszechczasów, gdyby został zorganizowany taki plebiscyt. Oddawał się swojemu zajęciu w milczeniu. Bardzo szanował swoją pracę i nie narzekał na nią. Była ona źródłem utrzymania Rodziny z Nazaretu. Istotne jest to, że Józef pracował dla Rodziny. Nie dla siebie. Był z rodu królewskiego, ale nie miał majątku i nie chciał się go dorobić. Jego największym majątkiem była Rodzina: Jezus i Maryja. Czerpał z niej siłę i oddał się jej całkowicie. To była jego duchowa zapłata.

Kościół prosi także św. Józefa o wstawiennictwo w intencjach rodzin i ojców. Prosi tego, który jest głową najświętszej Rodziny. I spełnił swoją rolę bardzo dobrze. Dał bowiem Maryi schronienie, zapewniał wyżywienie i mieszkanie, chronił Maryję i Jezusa przed mordercami, jak również wychowywał Dziecię Jezus, uczył zawodu i modlitwy. I to wszystko uczynił w pokorze i oddaniu. Chociaż to aniołowie prowadzili Józefa w opiece nad Jezusem, to jednak Józefowi nie odebrano władzy ojcowskiej, jaką uzyskał przez małżeństwo z Maryją. Bo to aniołowie mówią o nim, jako o Małżonku Maryi, i to aniołowie przypominają mu o tej ojcowskiej władzy, która objawia się tutaj przez przywilej nadania Dziecku imienia, choć było wiadomo, jak to imię brzmi.

Za sprawą tej właśnie ojcowskiej opieki, jaką św. Józef otaczał niegdyś Dziecię Jezus, Kościół powszechny za przyczyną papieża Piusa IX ogłosił świętego Józefa swoim patronem. Ze względu na troskę o Świętą Rodziną, Jego wierność, pokorę i oddanie Kościół od XIX wieku oficjalnie czci św. Józefa jako swojego Patrona. Kościół tym sposobem prosi o obronę dla siebie, prosi o to bezpieczeństwo, jakie św. Józef zapewnił Bożemu Synowi.

Święty Józef to także patron dobrej śmierci. Śmierci w obecności Boga i chórów anielskich, jak również w gronie najbliższych. Tradycja przypuszcza, iż św. Józef zmarł, zanim Jezus zbawił swój lud przez śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. Może to świadczyć o tym, że odszedł mając przy sobie dwie najważniejsze osoby biorące udział w dziele odkupienia: Syna Bożego i swoją żonę, Maryję. Dlatego Kościół od wieków uprasza świętego Józefa o łaskę dobrej śmierci.

Z tego wszystkiego można wysnuć wniosek, że bez św. Józefa nie dokonałoby się zbawienie.

Można powiedzieć, że Jezus zawdzięcza wszystko św. Józefowi. Nawet można by rzec, że św. Józef ma władzę większą od Syna Bożego i jest darzony większą czcią niż Syn Boży. Ale nie ma nic bardziej mylnego.

Kościół rzymskokatolicki przedstawia przykłady ludzi, co do których obecności w gronie świętych Pańskich nie ma wątpliwości. Nie znaczy to, że w naszym najbliższym otoczeniu nie ma świętych. Kościół katolicki firmując swoim autorytetem czyjąś świętość zezwala na publiczne oddawanie czci samemu Bogu, ale przez świętą osobę, co potwierdzają słowa: „Święty kanonizowany to przede wszystkim członek Kościoła, który odpowiedział na wezwanie Boże i żył w ścisłej więzi z Chrystusem, praktykując cnoty chrześcijańskie, jest przedstawiony przez Kościół, po potwierdzeniu przez Boga cudami, jako szczególny członek Mistycznego Ciała, jako: wstawiający się za tymi, którzy jeszcze żyją na tym świecie, jako godny kultu publicznego (niższego aniżeli należy jest samemu Bogu) i jako przykład życia prawdziwie chrześcijańskiego.” („Kanonizacje a nowa ewangelizacja”, str. 85). Dlatego oddając cześć świętemu Józefowi nie umniejsza się chwały należytej Bogu w Trójcy Jedynemu, ale się ją zwiększa. Święci Pańscy potwierdzają życie w Niebiańskim Jeruzalem i odnawiają tę myśl w nas, którzy liczymy na żywot wieczny.

Dlatego czcząc św. Józefa zwiększa się Bożą chwałę, bo św. Józef był najwierniejszym i najbliższym sługą Boga żywego. A patrząc na postać św. Józefa niech zawsze przyjdą na myśl pokora, milczenie, pracowitość, oddanie, troskliwość, bezpieczeństwo, dobre wychowanie, ojcostwo, piękna i spokojna śmierć. Niech św. Józef Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny, Głowa Świętej Rodziny, będzie przykładem do naśladowania w życiu każdego z nas i w życiu naszych rodzin.

ANIÓŁ

nie musi być kobietą

ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska Świętej Trójcy

Koniec listopada. W parafii zaczynają się przygotowania do świątecznego przedstawienia. Nasz syn był już w poprzednich latach pasterzem i mędrce. W tym roku zaproponowaliśmy mu rolę anioła Gabriela. Oburzył się: nie chcę grać takiej roli! Ja nie jestem dziewczynką, aby grać aniołka! No właśnie! Pięciolatek wyobraża sobie anioła jako miłego posłańca Boga, który ma zniewieściałą posturę i nie ma nic wspólnego z wojownikiem. Od kogo dzieci uczą się takiego myślenia? Czy przypadkiem nie od nas dorosłych?



Można je kupić w wielu sklepach nie tylko tych religijnych. Aniołki – skrzydlate, miłe stworzonka, które jeśli trzymają w ręku jakąś broń, to co najwyżej łuk, którzy strzela strzałami miłości. Przede wszystkim taka figurka albo obrazek fajnie wyglądają, a może nawet przyniosą szczęście? Jeśli porcelanowy słonik zawiedzie, kto wie, może warto ze skrzydlatym aniołkiem żyć w zgodzie?

No dobrze, teraz bez ironii i zupełnie na poważnie. Anioł to pojęcie występujące w Starym i Nowym Testamencie ponad trzysta razy, więc warto tym duchowym istotom przyrzeć się bliżej. Słowo anioł tłumaczy się jako „wysłannik, zwiastun, ten który przekazuje wieści”. To ciekawe, że etymologia nie nawiązuje do natury anioła, lecz do jego roli. To nam sugeruje, że zamiast liczyć pary skrzydeł anielskich albo rozstrzygać czy to chłopak, czy dziewczyna, powinniśmy zwrócić uwagę na funkcję aniołów. Można podzielić te zadania na dwie kategorie: służba Bogu oraz obecność w życiu człowieka. W Piśmie Świętym czytamy o chórach anielskich, które śpiewają hymny pochwalne ku czci Boga. Stanowią one orszak Boga, na wzór służby potężnego, starożytnego, dalekowschodniego monarchy. Czytamy o tym między innymi w Księdze Izajasza, gdzie opisana jest wizja proroka, który widział tron Boga oraz anioły, które były w Jego otoczeniu. Były to serafy mające po sześć skrzydeł: dwoma zakrywały twarz, dwoma nogi, a na dwóch latały. W jaki sposób anioły oddają Bogu chwałę znaleźć możemy również w Apokalipsie (Objawienie) św. Jana. Nas bardziej powinno interesować to, jakie zadania do spełniania mają względem ludzi. Zatem przede wszystkim są zwiastunami, czyli przekazicielami Bożej woli. To one objawiały się ludziom w bardzo ważnych momentach ich życia.

Oczywiście chyba najbardziej znanym zwiastunem jest Gabriel, anioł, który przekazał Marii, że urodzi syna i nada mu imię Jezus. „Nie bój się!” – to uspokojenie zwykle towarzyszy pojawieniu się anioła. Nie bój się istoty pozaziemskiej, czy nie bój się tego, co ci powiem? W tym przypadku dowiadujemy się, że Maria słysząc pozdrowienie anioła zatrzwożyła się, bo nie wiedziała, co może ono oznaczać. Kiedy jednak wojska anielskie ukazują się pasterzom na polach jerozolimskich, wtedy chwała Pańska zewsząd ich oświeciła i ogarnęła ich wielka bojaźń. Zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie można znaleźć jeszcze wiele przykładów potwierdzających, że głównym zadaniem aniołów wobec człowieka było przekazywanie im ważnych informacji. Ale to nie wszystko. Anioł miał na celu również umacnianie. Ciekawe jest to, że również według Ewangelisty Łukasza Jezus został umocniony podczas modlitwy w Getsemane, tuż przed swoim aresztowaniem, właśnie przez anioła. Wysłannik Boga przyniósł prorokowi

Eliaszowi placek i dzban z wodą, a potem powiedział: wstań, posil się! Prorok Eliasz przeżywał kryzys, życzył sobie wtedy śmierci. Anioł pocieszał również Hagar, która umierając z głodu wraz ze swoim małym synem, nie chciała nawet patrzeć na śmierć Ismaela.

Anioły będą brały udział również w Dniu Ostatecznym. Głos trąby anioła będzie sygnałem, że wszystko się zaczęło, a wraz z Chrystusem pojawią się anioły. One to również zwiastowały kobietom i uczniom, że ich Pan i Mistrz Jezus Chrystus zmartwychwstał, a grób stał się pusty.

Na koniec rozstrzygniemy kwestię, czy rola anioła w scenie bożonarodzeniowej powinna być przewidziana dla małych dziewczynek? Odpowiadając na to pytanie przypomnę, że imię Gabriel oznacza: „*Bóg jest moją siłą*”, „*mąż Boży*” albo „*wojownik Boży*”. Anioły pomagały młodzieńcom żydowskim w rozgrzanym piecu, po tym jak król babiloński Nebukadnesar wrzucił ich tam za brak oddania pokłonu posągowi, anioł zamknął paszcze lwów w jaskini, w której znalazł się Daniel również za wierność Bogu, anioł między ziemią a niebem z mieczem wyciągniętym nad Jerozolimą występuje w Księdze Kronik. Czy to świadczy o tym, że anioł jest zniewieściał? Rozstrzygnijcie sami. Nasz syn dał się przekonać. Będzie Gabrielem – Wojownikiem Boga. Już zaczął z nami negocjacje w sprawie swojego uzbrojenia. Pistolet laserowy nie wchodzi w grę, ale miecz... czemu nie!

Pisanie i medytacja

przebywanie w obecności...

Michał Kuśmider

parafia rzymskokatolicka pw. św. Dominika

Czym jest dla mnie pisanie? Staram się zawsze pamiętać, że to, co piszę, powinno pozytywnie rezonować w umyśle odbiorcy, pozostawiać po sobie jakiś znak witalny, afirmację. Może to zbyt ogólna zasada, ale nie potrafiłbym bez niej się obejść. Wyływa ona z etosu chrześcijańskiego, który przyjmuję, i który jest mi drogowskazem. Szukam jej również w poezji innych autorów. Ktoś wobec poezji użył kiedyś, myślę trafnego terminu „ciągi pięknie sensowne”. Moja poezja to żmudne i czasami kończone niepowodzeniem próby układania słów w owe ciągi. Kończące niepowodzeniem, bo chciałyby, aby moja fraza poetycka posiadała zarówno wartość estetyczną jak i przedstawiała pewną prawdę. Jak pokazuje doświadczenie nie zawsze można to pogodzić. Estetyka zawsze była u mnie pierwsza, a nadanie sensu wrażeniom dużym wyzwaniem. Pisanie to odkrywanie nowej rzeczywistości, patrzenie na świat na nowo przez pryzmat kolejnego utworu.

Poezja, którą wyznaję to zapis porządku, próba uchwycenia pewnej harmonii, czasami skłonność do oddania tego, co w danym momencie wyjątkowe, ale też próba stworzenia nowego spojrzenia, przedstawienia pewnej tajemnicy, która ma skłonić do refleksji. W poezji nie ma miejsca na szpetotę, dysharmonię i dziwaczność. Na ile potrafię staram się unikać tych naleciałości, ale wystarczy przejrzeć poetyckie fora internetowe, aby zauważyć, że wielu młodych autorów nie wyzbywa się tych cech ze swojej twórczości. Ale czy nie jest tak, że życie nadaje wartość słowom, ale i słowa nadają wartość życiu? Moje pisanie też ewoluowało i nadal się zmienia.

z miejsca na miejsce

więc powtarzam ci to naocznie, jak potrafię,
otwartą dłonią lub zamkniętym brewiarzem,
póki przeguby dłoni pozostają na miejscach,
w tkankach niemo namnaża się podzielność.
bo cisza dokonuje w nas cięć niezawodnych,
powtarzam to łagodnie jak powrót do sedna
moich płuc pod osłoną zmówionej dziesiątki.

Od niedawna jest mi bliski fenomen medytacji chrześcijańskiej. Zawsze pociągał mnie ten stan przebywania i kontemplacji, nigdy jednak nie miałem okazji doświadczyć go w pełni. Mam już za sobą pierwsze spotkanie grupy medytacyjnej. Prezentowany wiersz napisałem jakiś czas przed tym wydarzeniem, ale myślę, że oddaje on pewną prawdę o medytacji. Jeśli szukałbym drogi prowadzącej do spokoju serca, to przechodziłaby ona przez ciszę, przez moje płuca. Tak jak napisałem *cisza dokonuje w nas cięć niezawodnych*, odcina nadmiar, przesyć i wszystko co niepotrzebne. W ciszy możemy doświadczyć bliskości i stanu błogiego wyciszenia. Medytacja chrześcijańska sprowadza na nas ubóstwo ducha, według jej nauczycieli odwołuje się ona do pierwszego z Ośmiu Błogosławieństw. Medytowanie to jednak przede wszystkim przebywanie w obecności Ducha Bożego. Wszelkie teorie, koncepcje, opisy wrażeń, wszystko to zostaje odsunięte na dalszy plan, zostawione za nami, pozostaje tylko surowa kontemplacja, skupienie się na powtarzanym słowie modlitwy.

Medytacja chrześcijańska czerpie z doświadczeń pierwszych mnichów chrześcijańskich, jest bliska tradycji prawosławnej, modlitwie określanej mianem *hezychii*, polegającej na nieustannym powtarzaniu imienia Bożego. *Hezychia* to także opis doświadczanego spokoju, stanu pokoju serca. Warto więc chyba dodać, że moje teksty wyrażają również to, co jest mi w danej chwili duchowo bliskie, to, za czym tęsknię.

Przypominam sobie niedawne spotkanie mojej wspólnoty, na którym rozważaliśmy zagadnienie świętości. Zostało wtedy postawione pytanie, czy ktoś z nas ma swojego świętego i czy odczuwa jego opiekę, czy w ogóle ma jakieś doświadczenia z tym związane. Odpowiedziałem, że wygląda na to, że moim patronem jest św. Benedykt, a podejrzewam jego opiekę, bo w czasie ostatniej Wigilii Bożego Narodzenia dostałem medalik z jego wizerunkiem. Półzartem dodałem, że mimo modlitwy i faktu, że również w późniejszym czasie dostałem różaniec z jego wizerunkiem, nie odczuwam jego żadnego wpływu. Przez jakiś czas nie poruszałem tej kwestii, a dopiero niedawno, właśnie po medytacji u dominikanów, dowiedziałem się, że zarówno św. Benedykt, jak i jego nauczyciel Jan Kasjan w znacznym stopniu przyczynili się do rozpropagowania modlitwy kontemplacyjnej w Europie zachodniej, nie wspominając już o ich wpływie na kształt i formę ówczesnego życia klasztornego.

Czy moje pisanie przypomina medytację, a przynajmniej, czy oddaje jej porządek? Na pewno nie, ale chciałbym, by tak było. To kolejne zagadnienie tym razem dotyczące samego procesu tworzenia. Często jest tak, że dopiero z chaosu wrażeń wydobywam odpowiednio ukształtowaną frazę. Często towarzyszą temu zmienne odczucia, burza skojarzeń. Zastanawiam się czy medytacja może uporządkować ten proces, bym potrafił bez sprzecznych emocji dochodzić do oczekiwanego kształtu słowa, do dalszego poznania. Myślę, że w tym czasie jest to trudne do osiągnięcia, jak każda praca, pisanie może powodować wypalenie twórcze, utratę weny. Wierzę jednak, że droga ciszy, ubóstwa i prostoty słowa w swojej konsekwencji zaprowadzi mnie w obszary nowych inspiracji.

słoneczne REKOLEKcje w Łukęcinie

Kamil Tomczak

parafia rzymskokatolicka pw. Św. Krzyża

W dniach 26.06.-7.07.10 w Domu Zakonnym Ojców Paulinów w Łukęcinie nad Bałtykiem odbyły się letnie rekolekcje dla ministrantów. Zgromadziły one ponad 40 chłopców z różnych zakątków naszej archidiecezji. Najliczniej reprezentowane były następujące wspólnoty parafialne: Świętego Krzyża, Najświętszego Zbawiciela i Bożego Ciała ze Szczecina oraz Świętego Ojca Pio z Pniewa. Rekolekcje poprowadził ks. Grzegorz Jankowiak.

Fot. Archiwum prywatne.





Fot. Archiwum prywatne.

Służba ołtarza jest funkcją bardzo odpowiedzialną i wiąże się z odpowiednim przygotowaniem oraz ciągłym pogłębianiem wiedzy i umiejętności. Właśnie tej systematycznej pracy nad sobą mają służyć rekolekcje dla służby liturgicznej organizowane w czasie wakacji letnich. Ministranci, którzy w tym roku przyjechali do Łukęcina mieli doskonałą okazję, aby podczas warsztatów liturgicznych, biblijnych, fonetycznych i wokalnych, podnieść swoje ministranckie kwalifikacje. Jednak każde rekolekcje mają przede wszystkim przynieść pożytek duchowy. Ministranci przebywający na zgrupowaniu w Łukęcinie uczestniczyli codziennie we mszy świętej, wspólnej modlitwie oraz w pogadankach dotyczących duchowości, pracy nad sobą, rzetelności w nauce, sumienności w spełnianiu swoich obowiązków. Z pewnością, tym, co uczestnicy rekolekcji zdobyli duchowo i intelektualnie podczas pobytu w Łukęcinie, będą mogli dzielić się z młodszymi kolegami w swoich wspólnotach parafialnych.

Zajęcia duchowe i dydaktyczne były oczywiście uzupełnione sportem i rekreacją. Powszechnie wiadomo, że ministranci i lektorzy to zazwyczaj utalentowani piłkarze – dlatego sporo czasu poświęcono w Łukęcinie na rozgrywki piłkarskie. Nie zabrakło również innych form wypoczynku: kąpeli morskich, wędrówek, gier i podchodów leśnych. Wszyscy uczestnicy, rozstając się, obiecywali sobie spotkanie w przyszłym roku na podobnych rekolekcjach. W autokarze podczas drogi powrotnej zapytałem o wrażenia z rekolekcji Kube, ministranta ze szczecińskiego Pogodna: „W Łukęcinie było naprawdę świetnie. To były moje drugie rekolekcje w tym nadmorskim kurorcie. Można tutaj nie tylko odpocząć, ale również nauczyć się wielu ciekawych rzeczy. Jedzenie też było OK. Poznałem dwóch fajnych kolegów z innych parafii. Już się umówiliśmy, żeby pograć wspólnie w piłkę w Szczecinie.”



Fot. Archiwum prywatne.

Jak informowaliśmy na łamach naszej gazetki w czerwcu, niektórzy z uczestników tych rekolekcji mogli wyjechać do Łukęcina dzięki czytelnikom „Prosto z mostu”. To właśnie z funduszy zbieranych przy rozprowadzaniu naszego pisma pokryte zostały koszty wyjazdu tych, którzy sami nie mogli pozwolić sobie na tego rodzaju wydatek. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy za kolejne numery naszej gazetki zapłacili nieco więcej, a tym samym umożliwili kilku ministrantom wykorzystać te wakacyjne dni z pożytkiem doczesnym i wiecznym.

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 8.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem: ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickim w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Piotr Kołodziejski, Zapraszam!



„Niech świąteczny czas pomoże nam w wyznaczaniu życiowych priorytetów, a 10 przykazań Bożych będzie w tym pomocą”
(Piotr)

Niech te Święta Bożego Narodzenia będą bardzo rodzinne, radosne i przepelnione wzajemną miłością.
(Basia)

W otwartych ramionach nowo narodzonego Jezusa odnajdźmy ukojenie naszej wewnętrznej tęsknoty za pokojem, dobrem i przebaczeniem.
(ks. Grzegorz)

"Oby puste miejsce dla nieznanego gościa przy stole wigilijnym nie pozostało puste, a nieznamy stał się przyjacielem"
(Sandra i ks. Sławek)

Życzę wszystkim czytelnikom, aby Dzieciątko Jezus rozpalilo światło w ich mrokach
(Kasia)

ŻYCZENIA